Wydanie poranne.

„GŁOS NARODU" wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień, rano.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2, kwartalnie kor. 6; za jednorazowe odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincyi: miesięcznie kor 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie niemieckiem: kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12, Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré.

Cena 4 hal.

Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer poranny 4 h., wieczorny 10 h. Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków Telefon Nr. 17

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje upoważniony przedsiębiorca tego działu p Włodzimierz Strycharski w biurze inseratowem „Głosu Narodu", róg św, Krzyża i Mikołajsk. l. 7. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy za każdy następny raz 12 halerzy. — Nadesłany po 60 hal. od wiersza za każdy raz. — Śluby nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje: we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Hausmana, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wrocławiu) M. Opelik, R. Mosse, N. Dukes, H. Schalek, w Paryżu C. Adam, rue de Varenne 18.

Nr. 407. Kraków, sobota dnia 23 grudnia 1905 roku. ROK XIII.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, dnia 23 grudnia.

Świąteczny numer „Głosu Narodu" wyjdzie dziś po południu o godzinie 3.

Z powodu trudności technicznych numer poranny wychodzi w zmniejszonym formacie.

Pogrzeb śp. Antoniego Rozmanita odbył się wczoraj po południu. Zwłoki odprowadził z Rakowic na cmentarz liczny orszak rodziny, krewnych, przyjaciół i znajomych, zarówno sąsiadów jak i osób przybyłych z miasta. Trumnę ze zwłokami ponieśli na ramionach dawni pracownicy fabryki cykorji i sąsiedzi; na czele orszaku żałobnego postępowało duchowieństwo z eksportantem ks. Papeciem, poprzedzone sztandarem weteranów z 1863 i 4 r. Za trumną oprócz najbliższej rodziny szli pp. Antoniowie Potoccy z Olszy, poseł J. Federowicz, p. Konstanty Popiel Ig. Sobolewski, architekt p. Majer i wiele innych osób z Krakowa, a także reprezentant naszego pisma, który imieniem grona redakcyjnego oddał zmarłemu przyjacielowi pisma ostatnią przysługę.

Opłatek w „Sokole" zgromadził wczoraj w dolnej sali przy suto zastawionych stołach przeszło sto osób, wśród których jako reprezentanci gminy znajdowali się prezydent miasta dr. Leo posłowie Jaworski, Rotter, Wojtyga, grono radców miejskich, hr. Mieroszowski, prorektor prof. dr. A. Cybulski i w. in. Uroczystość rozpoczął pięknem przemówieniem O. Janicki gwardyan OO. Reformatów, podnosząc zadania Sokolstwa polskiego i życząc mu, by ono spełniło to najważniejsze zadanie, jakiem jest zapewnienie wolności narodowi polskiemu. W czasie wiecze ry zabrał głos pierwszy prezes „Sokoła" p. Turski, życząc wszystkim „Dosiego Roku". Prezydent dr. Leo wzniósł toast na cześć „Sokoła" krakowskiego. Nadto przemawiali prof. dr. Cybulski, adw. dr. Bardel, dr. Rowiński, pos. Petelenz, hr. Mieroszowski. Odczytano również list O. Aniola z życzeniami świątecznemi i noworocznemi dla „Sokoła". W czasie wieczerzy panował nastrój pełen serdeczności, do uprzyjemnienia zaś wieczoru przyczyniała się orkiestra „Sokoła" pod batutą p. Urygi.

Zapiski osobiste. Dyrektor teatru miejskiego p. Ludwik Solski powrócił z Warszawy i wczoraj osobiście kierował generalną próbą z „Betleem polskiego."

Bierny opór na kolei północnej. Porozumienie między radą nadzorczą a delegatami wybranymi z **grona służby kolejowej, nie doszło jeszcze do skutku.**

Zarząd kolei północnej zwrócił się do służby kolejowej z propozycją, aby wskutek dającego się w naszem mieście odczuwać braku węgla, nie stosowali biernego oporu do wagonów napełnionych węglem. Służba kolejowa nie zgodziła się atoli na to i żąda przedewszystkiem spełnienia swoich żądań, t. j. 20 proc. podwyższenia płacy, szybszego awansu, skrócenia czasu pracy, zaopatrzenia na starość prowizorycznej służby, wdów i sierót. Mimo to przyjmowane są w części przesyłki tak świeżego mięsa, towarów ulegających łatwo zepsuciu, jako też węgla.

Wskutek biernego oporu na wszystkich prawie stacjach kolei północnej, a w szczególności na stacji Krzeszowice stojące tamże wagony towarowe uniemożliwiają wprost ruch towarowy.

Na stacji krakowskiej stoi obecnie kilkaset wagonów, których nie można było wyekspedjować. Wszystkie prawie tory są zastawione wagonami, tak, że szybowanie jest niezmiernie utrudnione.

Robotnicy pracują niby normalnie, ale tak powoli, że każda robota wykonywana dawniej w ciągu kilku minut, wymaga teraz paru kwadransów czasu.

W skutek „biernego oporu" spóźniają się wszystkie pociągi z Wiednia.

Ranny pociąg osobowy Nr. 17 przyszedł do Krakowa z opóźnieniem 1 godziny 8 minut a tak zwany Güterzug o 3 godziny minut 33 później niż zwykle.

Popołudniowy pociąg osobowy ze Lwowa przyszedł z opóźnieniem 44 minutowym z powodu przeciążenia służby pocztowej.

Według zasięgniętych informacji do miejskiego składu węgla nadeszły wczoraj trzy wagony węgla.

Zarząd składu wydaje węgiel w większej ilości tylko instytucjom, które rzeczywiście koniecznie go potrzebują, jak szpitalom fabrykom etc i tym stronom, z któremi jest związany kontraktami, a poza tem sprzedaje węgiel tylko w mniejszej ilości, po kilka centnarów, po cenach zwyczajnych, a mianowicie centnar węgla z odniesieniem do domu kosztuje 76 hal., a centnar węgla w składzie 68 hal. Tamże nabywać można i porządzeniu rządu. Przyp. Redacji.)

STAN WOJENNY W KRÓLESTWIE?

Berlin 23 grudnia. (Tel. Wł.) „Lokal Anz." donosi z Warszawy, że w piątek dnia 22 bm. zupełnie nagle i niespodziewanie ogłoszony został stan wojenny w całem Królestwie.

(Wiadomość powyższa zakrawa na sensacyjną plotkę berlińską a to z następującego powodu: Według dzisiejszej porannej „N. Fr. Presse" — jak nam telefonują z Wiednia — doniesienie powyższe nadeszło do „Lok. Anz." pod datą 21 bm. w tej formie, że w Królestwie ogłoszono stan wojenny z terminem obowiązującym od piątku 22 bm. rano. Tymczasem pod tą samą datą, t. j. z dnia 21 bm. nadeszły do niektórych pism polskich w Galicji korespondencje autentyczne, w których jednakże nie było ani wzmianki o podobnem rozporządzeniu rządu. (Przyp. Redakcji.)

Pożar w Nowosielicy.

Wiedeń 23 grudnia. (Tel. Wł.) „N. Fr. Pr." donosi z Czerniowiec, że w rosyjskiej Nowosielicy wybuchł pożar, podłożony przez powstańców (!). Płomienie przedostają się na granicę austrjacką. Składy Banku galicyjskiego są zagrożone.

Ruch strejkowy.

Rewel 23 grudnia. (P. a. t.) **Wszystkie fabryki i pracownie zamknięte.** Zgromadzenie kolejarzy uchwaliło wstrzymanie ruchu kolejowego.

Z Moskwy.

Moskwa 23 grudnia. (P. aj. tel.) W lokalności akwaryum odbyło się onegdaj zgromadzenie przy udziale 12.000 osób. Wojsko, żandarmerya i policya obsadziła wszystkie wyjścia i zażądała od obecnych wydania broni. Część zgromadzonych usiłowała wyjść przez główną bramę, ale odparło ją wojsko kolbami. Następnie zniszczono parkan ogrodu akwaryum i tamtędy wydostano się na podwórze szkoły, gdzie się zabaryka dowano. Wczoraj rano rozeszli się zebrani. Kilka osób rannych. Żołnierze oddali tylko (!) niewiele ostrych strzałów, a przeważnie strzelali ślepymi nabojami.

Powstanie Łotyszów.

Londyn 23 grudnia. Rząd angielski upoważnił zastępców ang. w Rydze i innych portach ros. w razie grożącego niebezpieczeństwa wezwać okręty ang. celem przewiezienia w bezpieczne miejsce ang. poddanych.

Zastój na kolei północnej.

Wiedeń 23 grudnia. Dyrekcya kolei północnej ogłasza: Z powodu dalszego nagromadzenia się towarów na wszystkich liniach kolei północnej od g. 12 w nocy z 22 na 23 bm. ruch towarowy — z wyjątkiem żywych zwierząt i mięsa — na wszystkich liniach musi być wstrzymany.

Traktaty handlowe.

Berno (szwajcarskie) 23 grudnia. Rada nadzorcza przyjęła po krótkiej dyskusyi prowizoryczną umowę handlową z Austro-Węgrami. W ciągu dyskusyi mowcy podnieśli, że traktat dla Szwajcaryi nie jest korzystny, gdyż cło od drzewa zostało na szkodę szwajcarskiego leśnictwa zbytnio obniżone bez odpowiedniej rekompensaty. Szef departamentu handlowego Dencher oświadczył, że bez dalszych koncesyi ze strony Austro-Węgier żaden traktat nie przyjdzie do skutku.

Przesilenie gabinetowe we Włoszech.

Rzym 23 grudnia. Wczoraj pojawił się królewski dekret, przyjmujący dymisyę gabinetu Fortisa i powierzający Fortisowi ponownie misyę utworzenia gabinetu.

Z Serbji.

Belgrad 23 grudnia. W skupsztynie toczyła się dyskusya budżetowa. Nacyonalista Stojkowicz wniósł obniżenie listy cywilnej z 1,200.000 denarów na 800.000, wskazując na to, że prezydent republiki francuskiej, która ma budżet miliardowy, nie pobiera tyle, a nawet marnotrawny król Milan pobierał tylko 350.000 denarów.

Szereg mówców poruszył konieczność ostatecznego załatwienia sprawy spisku, gdyż naraża ona nietylko honor, ale także kredyt Serbii.

Z Japonji.

Tokio 23 grudnia. (B. Reutera.) O nędzy i głodzie w prowincyach półn.-wschodnich wiadomości nadchodzące przedstawiają bardzo smutne stosunki. Ludności grozi śmierć głodowa. W Tokio zajmują się zarządzeniem celem niesienia ludności pomocy a także odwołano się do ofiarności zagranicy.

Berlin 23 grudnia. Biuro Wolffa donosi z Tokio, że z powodu zamianowania markiza Ito jeneralnym rezydentem Korei, marszałek Yamaga ta został prezydentem tajnej Rady stanu.

WYDAWCA: dr. Antoni Beaupre
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Jan Grzywiński.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie

Wyspa dra Moreau

G. H. Wells.

33) (Ciąg dalszy.)

Myśl moją ogarnęło nagle pojęcie bezcelowości wszystkich problemów doktora. Byłem przekonany, że mięszaniec hyeny i świni brał udział w zabiciu królika. Ot, przedemną rozwinął się bilans życia ludzkiego, tylko w umniejszonych rozmiarach i w groteskowych formach. Starcie instynktu, rozsądku i losu ujawniło się w najprostszych formach a cała różnica polegała tylko na tem, że jeden winny zaraz uległ.

Gdyby Moreau dążył do jakich racjonalnych celów, to mógłbym z nim choć trochę sympatyzować. Wybaczyłbym mu także wiele, gdyby działał naprzykład pod wpływem nienawiści! Ale on był tak niepoczytalnym, tak zupełnie zobojętniałym! Jego żądza wiedzy, jego szalone bezcelowe badania pędziły go naprzód, — a tworzył istoty które żyły rok albo dłużej, by walczyć, by błądzić. Ich los był nędzny: dawna zwierzęcość dręczyła je, a wszczepione prawa trzymały je na uwięzi....

Z biegiem dni znikła moja trwoga przed owem ludem zwierząt — a miejsce zajęła obawa przed doktorem. Popadłem w dręczący stan gorączkowy i przyznaję, że straciłem wiarę w zdrowy rozum świata, który może ścierpieć istnienie tak bolesnego bezładu na tej wyspie. Zdało mi się, że ślepy los, ów olbrzymi, bezmiłosierny mechanizm, rozdziera budowę bytu, i bezlitośnie, beznadziejnie w swych nigdy nie spoczywających kołach miażdży zgniata mnię, doktora Moreau w swej żądzy badań, Montgomerego w jego namiętności do picia i cały ten świat zwierząt z jego instynktami i ograniczeniem umysłowem....

XVII. Katastrofa.

Upłynęło zaledwie sześć tygodni mego pobytu na wyspie, a zatraciłem wszelkie czucie, z wyjątkiem odrazy do wstrętnych doświadczeń doktora Moreau i jedyną moją myślą było: wydostać się z pomiędzy tych potwornych karykatur nazad do ludzi. Początkowa przyjaźń z Montgomerym nie wzrastała; jego długoletnie odwyknięcie od ludzi, pociąg do wódki i jawne sympatyzowanie z potworami, zrobiły mi go wstrętnym. Potworów unikałem o ile tylko mogłem i Montgomerymu nie towarzyszyłem do nich. Większą część dnia spędzałem na wybrzeżu upatrując na falach zbawczego żagla, który jednakże nie miał się ukazać.

W tem jednego dnia wydarzył się straszny wypadek, który zupełnie zmienił całe moje otoczenie.

Było to w siedm czy ośm tygodni po mojem wylądowaniu — nie pamiętam dokładniej daty, jakkolwiek starałem się nie stracić rachuby czasu — gdy wydarzyła się katastrofa. Był ranek, godzina może szósta; wstałem wcześnie zbudzony hałasem, jaki sprawiały trzy potwory, znoszące drzewo do osady.

Zjadłszy śniadanie wyszedłem poza ogrodzenie i zapaliwszy cygaro stanąłem przy otwartej furcie rokoszując się świeżością poranku. Wkrótce nadszedł Moreau; pozdrowił mnie i udał się do swego laboratoryum. Tak już przywykłem do okropności tego miejsca, że bez najmniejszego wzruszenia usłyszałem, iż dla pumy rozpoczął się nowy dzień mąk. Puma przyjęła swego dręczyciela straszliwym krzykiem.

Potem stało się coś, z czego do dziś dnia nie umiem zdać sobie dobrze sprawy. Usłyszałem nagle za sobą jakiś łomot i krzyk ostry... odwróciłem się, ujrzałem tuż przed sobą rzucającą się na mnie straszliwą twarz, nie ludzką, nie zwierzęcą, jakąś piekielną z czerwonemi bliznami, z których ciekła krew na iskrzące oczy bez powiek. Podniosłem ramię, aby się zasłonić, lecz uderzony, głową na dół potoczyłem się na ziemię, a potwór owinięty w szarpie i krwią poplamione bandaże, w szalonych susach popędził w otwartą przestrzeń....

Przekoziołkowawszy się kilka razy i stoczywszy z wzgórza, próbowałem powstać. Uczułem ból w ręce: była złamana.

Obróciłem się. Z domu wypadł Moreau. Był straszny: na jego bladej twarzy była krew, spływająca z czoła; w ręku trzymał rewolwer. Nie zważając prawie na mnie, przebiegł tuż obok w ślad za pumą.

(C. d. n.)